

Teatr

665

Miłość
i „miłość”

1.

Nieszablonowe pomysły winny być zawsze i wszędzie wyceniane. A takim przedsięwzięciem Teatru Lubuskiego jest Scena „Studio”, niejako filia jedno stki macierzystej, mieszcząca się w Wieży Głodowej w Zielonej Górze.

Wchodzi się po stromych schodach, należy uważać na białe ściany, aby je nie pobrudzić, następnie nisko pochylć głowę, gdy przeczodzi się przez wiaz, tu coś w rodzaju zabezpieczonej łańcuchem kłapy; i widzi się o rzędów twardych ław. To jest własnie symboliczne miejsce dla widzów, symboliczne, gdyż może pomieścić się ich tylko około 20. A sceną jest fragment schodów wspinających się jeszcze wyżej oraz ta zabezpieczona kłapa, którą — gdy już wszyscy zasiądą — opuszcza aktor.

Tak zaczyna się pierwsza rzecz zrobiona na tej scenie, czyli — „Abelard i Heloiza”. Sztuka na dwie osoby, proza angielskiego poety i dramaturga, zmarłego w 1982, Ronalda Duncana; autora dość głośnej swego czasu sztuki „Tędy do grobu”.

Miłość średniowiecznego filozofa i jego uczennicy jeszcze dzisiaj nie jest obojętna pisarzom. Miłość taka, każda inna zresztą też, mówi o daremności. Zwracam uwagę: miłość mówi, niezależnie od tego, czy nazwiemy ją: faktem, przedmiotem, podmiotem, miłością będzie wyrażać siebie, bo ona jest. Jest między Abelardem i Heloizą, choć pozostaje niespełniona.

Miłość mówi, że jest daremna. Piotr Abelard, ten średniowieczny scholastyk z silnie rozwiniętym zmysłem racjonalistycznym, miłość nazywa, to znaczy opisuje. Opisuje jako filozof, a cierpi jako człowiek; vide: „Historia moich niedoli” tegoż.

Aby już nie wdawać się w zbyt zawiąklane ciągi logiczne, podkreślę niewygasającą artystyczną inspirację Abelardem, to jest miłością jego i Heloizy. Daremną miłością, którą tak trudno wyrazić. I dlatego taka rzecz, jaką obejrzelśmy, mogła zostać napisana przez współczesnego pisarza i do tego przez angielskiego, który posiłkował się neo pozytywistyczną filozofią języka, a myśleć oczywiście o Wittgensteinie.

Uff... Spyta ktoś, czy to potrzebne, co wyżej napisałem, do zrozumienia takiej sztuki o miłości? Odpowiadam: TAK. Tak, bo ta publiczność sprawia wrażenie, że nic nie rozumie. Publiczność jest bezmyślnie wiercząca się; co napisawszy biorę na swoją odpowiedzialność. Kropka.

A przecież wreszcie obejrzałem dobrze zagrana sztukę. Joanna Dobrzanska jest aktorką, która gra Heloizę. To zna czy wypowiedziane przez nią słowa przy stają do sensu, aktorka przemawia przez Heloizę i dlatego taka interpretacja jest przekonująca. Słowa o miłości są słowami miłości. Tak samo jej partner, Mariusz Szaforz, w tym epistolograficznym dramacie jest nie tylko dobrym recytatorem (nawiasem — świetny tembr).

2.

Zupełnie inaczej przychodzi mi pisać o „Rozkoszach życia” wg. Tadeusza ZELEŃSKIEGO. O spektaklu w całości zbudowanym ze „Słówek”, zasłużonego dla polskiej literatury, doktora medycyny.

Boy, to świetny tłumacz, eseista i felietonista. Ale też świetny rymopis. Do dzisiaj niedościgniony wzor dla tworców kabaretów. Czego świadectwem są „Słowka”, na które składają się ironiczne liryki osobiste (hm...) i różnego autoramentu piosenki z repertuaru „Zielonego Balonika” i „Szopek krakowskich” czasu Moderny.

Scenarzysta, a zarazem reżyser przedstawienia, Zbigniew Czeski, posłużył się w głównej mierze lirykami ironicznymi, w zasadzie o jednorodnej proweniencji tj. szeroko rozumianej pruderii w miłości, Albo inaczej: o kontaktach cielesnych na linii mężczyzna-kobieta i odwrotnie.

Więc jesteśmy w domu, czyli u nas. Lubię Boya, może i za to bardzo, ale „Słowka” do publicznej prezentacji ze starzały się, chociaż w czytaniu są na wet przyjemne.

Przedstawienie kabaretu wygląda tak: my, czyli publiczność, siedzimy przy stolikach, herbatę podają kelnerzy i patrzymy co dzieje się na scenie. A na niej pianino, jeden stolik i produkujący się aktor. Aha, jeszcze na ścianie reprodukcje Muncha.

Aktorzy wybiegają z boku i mówią tekst rymowany, albo śpiewają, ilustrują gestem i wracają na swoje miejsca. Czasami zdarza się to w duecie. Jest nawet śmiesznie, chwilami można poddać się atmosferze Moderny, uśmiechnąć pod nosem, lyknać ziębnącą herbatę. W pewnym momencie zaczyna się jednak podglądanie i podsłuchiwanie. Słychać szept suflera i szelest przewracanych przez niego kartek, fajnie, patrzę: a to Ewa Rączy-Górska — czy mnie wzrok nie myli? — pod czarną koronką bluzki nie ma na sobie biustonosza. ...Tyle plotek.



Scena z „Abelarda i Heloizy”

FOT. BRONISŁAW BUGIEL

I wybiega balet: trzy dziewczyny. Dają kankana, trzy prawe nogi w górę, zadzieranie sukienek, widzimy czarne majtki lamowane też na czarno, następnie trzy lewe nogi w górę, znów majtki i puentujący szpagat. No, no.

Poważnie pisząc: nawet dobrze, że kawałek kabaretu dał nam teatr, i to samego Boya. Lecz było to zbyt skromne inscenizacyjnie, ubogie w treści. Moderna cokolwiek odległa w czasie, dzisiaj nie jest prowokująco-obnażająca naszą głupotę. To już tylko muzeum humoru. I spektakl nie spaja się w jednorodną całość. Liczne quasi-etiudy proszą się o jakies skecze, albo o kon-

feransjerkę. Brak też tak zwanego luzu kabaretowego.

WALDEMAR MYSTKOWSKI

1. Ronald Duncan — „Abelard i Heloiza”. Teatr Lubuski im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze, Scena „Studio” (Wieża Głodowa). Premiera: 11.XI.1984. Reżyseria: Barbara Katarzyna Radecka. Scenografia: Izabela Konarzewska.

2. Boy (Tadeusz Zeleński) — „Rozkosze życia” Teatr Lubuski im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze, Scena Propozycji. Premiera: 16.XII.1984. Reżyseria i scenariusz: Zbigniew Czeski.